

PIĘŚCIĄ W STÓŁ

# Pracujemy na rzecz demokracji

W Polsce przestaliśmy zauważać biedę. Traktujemy ją jak element krajobrazu, do którego przyzwyczailiśmy się i nad którym już nikt się nie zastanawia. Przestaliśmy także zauważać nieuzasadnione i rażące różnice w wynagrodzeniach. Mało kogo dziwi, że najwyższa płaca w firmie może być 40 razy wyższa niż płaca najniższa. To oznacza, że wysokiej rangi szef w ciągu dwóch lat zarobi tyle, ile najgorzej opłacany pracownik zarobiłby w ciągu 80 lat. Często ta różnica jest jeszcze większa. Czy szef firmy rzeczywiście ma taką wiedzę i tak wielki wpływ na wypracowane zyski, że zarabia krocie? Chyba nie.

Przyglądam się sytuacji w górnictwie i odnoszę wrażenie, że kierują nim wszyscy poza menedżerami. Najczęściej wymienianą grupą, która decyduje o górnictwie, są politycy i eksperci z firm doradczych. Politycy wtrącają się, żeby ugrać coś dla swoich ugrupowań, a nie po to, aby firma jak najlepiej działała. Ekspertów z firm doradczych są wynajmowani, żeby przygotowywać dla menedżerów biznesplany i rozwiązania konkretnych problemów. To tak zwany dupochron. Ekspertów za pieniądze firmy (wypracowane przez pracowników) wykonują część prac, które powinny wykonywać zarządy i pracownicy biur zarządów. Czy to jest uczciwe?

Zanim odpowiem na to pytanie, posłużę się przykładem. Co by było, gdyby przodowy w ścianie zamiast podejmować konkretną decyzję, zażądał opinii ekspertów? Co by było, gdyby eksperci musieli być obecni przez cały czas pracy przodowego i jego brygady? Wiem, że zaraz podniosą się głosy: praca menedżera jest bardziej skomplikowana. Fakt, jest też o niebo lepiej opłacana. Dlatego niech menedżer opłaca ekspertów z firm doradczych ze swoich zarobków. Jeżeli potrzebuje korepetycji, to na własny rachunek. Oczywiście są sytuacje, które wykraczają poza kompetencje menedżera. Na przykład katastrofa. Wtedy należy korzystać z fachowców.

Jak to wszystko ma się do nieuzasadnionych różnic płacowych? Ano tak, że nawet najgorzej zarabiający



TADEUSZ  
MOTOWIDŁO

przewodniczący ZZG  
JSW SA Zofiówka

...  
**Dziwię się politykom, którzy chwalą rażące nierówności, a jednocześnie nie potrafią zrozumieć, dlaczego u nas ludzie nie chcą brać udziału w życiu społecznym.**  
...

pracownik potrafiłby zlecić robotę firmie doradczej i wcale nie musiałby brać za to miesięcznie kilkudziesięciu tysięcy złotych pensji. Tworzymy baśniowe uzasadnienia dla różnic płacowych, które nie mają racjonalnego uzasadnienia. Jednocześnie spychamy ludzi najuboższych na niewidoczny margines. Jest nam dobrze w drogich restauracjach, bo tam nie widać biedy. Nie widać biedy w kinach, w wielkich centrach handlowych i ośrodkach turystycznych. W przekazach dziennikarskich bieda pojawia się jako sensacja, która ma przyciągnąć uwagę. Kiedyś taką rolę pełniły na przykład informacje o dwugłowym cielaku albo białym wilku. Nie widzimy rażących nierówności i tego, że ubodzy to nie tylko bezrobotni, ale także osoby pracujące. Dziwię się politykom, którzy chwalą rażące nierówności, a jednocześnie nie potrafią zrozumieć, dlaczego u nas ludzie nie chcą brać udziału w życiu społecznym. Moim zdaniem dlatego, że nie wierzą w swój wpływ na cokolwiek. Ciekawe byłoby porównanie poziomu ubóstwa i niechęci do udziału w wyborach. Dlaczego do tej pory nikt nie zastanawiał się nad tym problemem?

Przecież władza koncentruje się w rękach ludzi mających kasę. Ci, którym wystarcza tylko na wegetację, są coraz bardziej bezsilni. Bogaci dzięki swoim wpływom mogą tworzyć służące im prawo i sterować mediami. Organizują się w grupy lobbujące i załatwiają, co chcą. Mamy sytuację, w której ubogi ma swój głos wyborczy, a najbogatsi mają władzę nad wszystkimi. Jednym z największych problemów, jakie niosą ze sobą nierówności, jest zagrożenie dla demokracji. Co znaczy głos wyborczy biedaka przy pieniądzech najbogatszych ludzi w państwie? Nic nie znaczy.

Związki zawodowe protestują przeciwko wielkim różnicom w wynagrodzeniach, które są efektem uznaniowości, a nie rzeczywistego wkładu pracy. Jesteśmy za to krytykowani. Uważam, że robimy więcej dla demokracji niż wszyscy najlepiej wynagradzani menedżerzy w Rzeczypospolitej.

KIJ W MROWISKO

## Wybory podgrzewają nastroje



Z wielką uwagą przyglądam się sytuacji w Katowickim Holdingu Węglowym. Wiem, że w porównaniu z Kompanią Węglową problemy KHW są małe. Jednak od ich rozwiązania zależy istnienie firmy. Sądząc z oficjalnych przekazów – sytuacja jest opanowana. Czytając między wierszami – sytuację dopiero trzeba opanować. Dla mnie dobrym sygnałem będzie informacja o tym, że wierzyciele zgodzili się na przesunięcie terminu spłaty raty z emisji obligacji. Wierzę, że zarządowi jakoś uda się przekonać banki, bo alternatywą jest upadłość.

Tym bardziej dziwi postawa niektórych związków zawodowych działających w KHW. – Chcemy doprecyzować niektóre punkty porozumienia zawartego kilka tygodni temu z zarządem – mówią mi związkowcy. – Nie mamy zamiaru wchodzić w jakiegokolwiek układy. Poczekamy parę miesięcy i załatwimy to po swojemu – mówią inni. Obawiam się, że załatwienie po swojemu oznacza, że jest w KHW grupa, która chciałaby pójść drogą wytyczoną przez działaczy Kompanii Węglowej i Jastrzębskiej Spółki Węglowej. To oznacza konflikt.

Ostatnia rzecz, jaka powinna przytrafić się górnictwu, to kolejne starcie na linii związki zawodowe – zarząd firmy i rząd. To, że wystąpi tendencja, aby uwikłać w kolejny spór rząd, jest niemal pewne. Rok



HENRYK  
SIEDLACZEK

poseł RP

...  
**Rok wyborczy podgrzewa nastroje.**  
...

wyborczy podgrzewa nastroje. W takiej sytuacji trudno o racjonalny rachunek zysków i strat. Spodziewany efekt propagandowy bierze górę nad rachunkiem ekonomicznym. Ta reguła nie dotyczy tylko KHW. W Kompanii Węglowej trwa dyskusja o tym, czy porozumienie z przedstawicielami rządu jest realizowane. W JSW związki chcą doprecyzować ostatnie porozumienie po strajku. Co to oznacza? Moim zdaniem są to przygotowania do ogłoszenia, że potrzebne są kolejne porozumienia.

Przeraża mnie, że na dalszy plan schodzi przyszłość górnictwa i firm okołogórnictwa. Jeden z przedstawicieli tych firm zapytał mnie, dlaczego problem kopalń to od razu problem społeczny, a problem firm pracujących dla górnictwa nie ma wymiaru społecznego. Według mnie ma wymiar społeczny choćby dlatego, że jeżeli dostawcy usług i maszyn nie będą mogli kredytować swojej działalności, nie będą także mogli kredytować górnictwa. A to oznacza upadek kopalń nawet w sytuacji, gdyby ceny wróciły do poziomu z późnej jesieni 2014 roku. Ktoś zapytał: dlaczego upadek? Dlatego że nikt poza polskimi firmami okołogórnictwami nie zgodzi się na kredytowanie polskich kopalń. Już zaczęły się nieoficjalne rozmowy o sposobach wsparcia dla firm okołogórnictwa. To dobry znak.



KOMENTUJE PAWEŁ KOŁODZIEJ

przewodniczący FZZG JSW SA

## Nie przerobią górnictwa na hipermarkety

Słyszę czasem opinie, że związki zawodowe są niepotrzebne. Podobno wystarczą dobry Kodeks pracy i dobre zbiorowe układy pracy. A kto ma je wynegocjować? Kto ma powstrzymać pracodawców przed działaniami zmierzającymi do maksymalizacji zysku kosztem wynagrodzeń i świadczeń pracowniczych?

Przez wiele lat związki były kojarzone z załatwianiem „buł”. Jak ktoś pochłanił, szedł do związków i lamentował: ratujcie. Ratowaliśmy. Ratowaliśmy także z innych opresji. Jednak obraz związków zawodowych, które wyłącznie ratują, jest fałszywy. Przede wszystkim dbaliśmy o prawa pracowników. Tylko dzięki związkom zawodowym korzystamy z Karty Górnika. Dzięki związkom zarobki w JSW są znacznie wyższe niż w pozostałych spółkach węglowych. Warunki pracy są także lepsze. Nawet gwarancje zatrudnienia po wejściu na giełdę to nie prezent od państwa albo zarządu. To efekt długich sporów, a nawet krótkich protestów. Wszystkim, którzy narzekają na związki, proponuję prosty test. Porównajcie swoje roczne dochody z 2009 roku i z roku 2014.

Czy związki zawodowe nie mają wad? Oczywiście, że mają. Proponuję jednak, abyśmy skoncentrowali się na eliminowaniu wad, a nie związków. Żeby je eliminować, potrzebna jest aktywność wszystkich, którzy do związków należą. Teraz mamy sytuację jak w przedszkolu. Niektórzy na złość mamie albo przedszkolance odmrożą sobie uszy. Można tak zrobić, ale jaki w tym sens? Często zastanawiam się, czy krytykujący związki zdają sobie sprawę, jaki jest logiczny ciąg dalszy ich rozumowania. Można sobie wyobrazić sytuację, że w JSW nie ma związków. Wtedy reguły gry ustalają zarząd, kierownictwo kopalni, kierownicy oddziałów, a czasem sztygarzy. Po jakimś czasie okaże się, że płace są uzależnione wyłącznie od wydajności.

Czy wydajność w kopalni może rosnąć w każdym roku? Czy można co roku wydobywać np. o 5 proc. węgla więcej w przeliczeniu na jednego zatrudnionego? Nie można. Natomiast można przygotować plan, który będzie to zakładał i od jego wykonania uzależnić wynagrodzenia. Bez związków to realne zagrożenie.

Czasy się zmieniają. Czy to oznacza, że mamy zgodzić się na warunki zatrudnienia jak w hipermarketach? Nigdy nie godziliśmy się na to, aby w górnictwie zaczęły obowiązywać takie zasady. Tam albo nie ma związków zawodowych, albo ich działalność jest maksymalnie ograniczona. Podobno niskie płace, nieprzestrzeganie praw pracowniczych, niechęć dzielenia się zyskami z załogą stały się w tych miejscach normą. Jeżeli górnik ma w rodzinie kogoś, kto pracuje w hipermarkecie, bez trudu dowie się, jaki luksus panuje w firmie, w której nie ma silnych związków.

Żeby były silne, nie mogą być rozdrobnione. Teraz praktycznie każdy może założyć związek zawodowy. Czy kilkudziesięcioosobowy związek może bronić pracowników? Nie może. Może za to głośno krzyknąć. Rozdrobnienie ruchu związkowego jest największym problemem. Jestem przekonany, że w JSW powinniśmy się zastanowić, jak wzmocnić pozycję reprezentatywnych związków zawodowych. Tylko takie organizacje mogą służyć załozce. Reszta to bardziej towarzystwo wzajemnej adoracji niż reprezentanci, którzy coś wywalczą.